



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK
Sophia

Siergiej Durov niezaprzeczalnie był potworem.
Bestią, której mroczny charakter
dopełniał groźny wygląd.

Krwawe obowiązki #1



Copyright © 2021
Amelia Sowińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-646-1

AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY
OBOWIĄZEK
SOPHIA

KRWAWY OBOWIĄZKI #1

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Dziewczyna spoglądała na odbicie w drogim, włoskim lustrze. Nie rozpoznawała siebie. Prawdopodobnie było to spowodowane eleganckim i niewiarygodnie pięknym makijażem. Jej brązowe oczy były podkreślone różową barwą i ciemną kredką. Rzęsy rzucały długi cień na rozświetlone policzki, a usta wydawały się nienaturalnie duże. Ich soczysty kolor nadawał lekkiego i zalotnego charakteru.

– Bądź posłuszna. Nie odzywaj się nieproszona. Słuchaj męża i zadowolaj go w nocy, a uchyli ci samego nieba. Znaj swoje miejsce i spełniaj jego zachcianki. – Matka powtarzała te słowa od dwóch tygodni. Tak jakby chciała ją zaprogramować, wytresować jak psa. Ale Sophia wiedziała, czuła to całym ciałem, że cokolwiek by nie zrobiła, małżeństwo z Rosjaninem rozbije ją na drobne kawałki.

Przełknęła głośno ślinę i jeszcze raz spojrzała sobie głęboko w oczy. Blond włosy, zwykle swobodnie rozpuszczone, teraz były spięte w luźny, wystylizowany kok. Dwudziestodwuletnia panna młoda wyglądała z pozoru zjawiskowo, ale wykrzywiona w niekontrolowanym strachu twarz sprawiała, że była blada niczym trup. Ręce drżały jej niespokojnie, gdy poprawiała wplątany we włosy wianek z białych róż. Symbol czystości i wierności aż do śmierci. Śmierci, która była tak blisko, praktycznie na wyciągnięcie ręki.

Matka z wielką aprobatą spojrzała na swoje dzieło. Suknia córki prezentowała się zachwycająco, wyjątkowo i jednocześnie skromnie, jak na Włoszkę przystało, ale jeśli ktoś dokładnie się przyjrzy, zauważy setki drobinek białego złota na tiulowej halce.

Wbrew tradycji, ale za to by ucieszyć oczy rosyjskich przyjaciół, dekolt sukni układał się w głębokie wycięcie w kształcie litery „V” i odsłaniał małe, ale jędrne piersi dziewczyny. Plecy również miała całkowicie odkryte, aż do pasa, a ramiona w całości pokryte skomplikowanymi wzorami najdroższej koronki. Tylko twarz młodej psuła obrazek niczym z bajki.

– Na Boga, rozchmurz się, Sophio! Wyglądasz, jakbyś była na pogrzebie, a nie na własnym ślubie. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie szczęście i wyróżnienie padło na ciebie. Mimo twojej ułomności ktoś cię poślubi. Powinnaś być nam wdzięczna. – Pokręciła głową rozzłoszczona matka.

– Szczęście? – spytała zachrypniętym głosem dziewczyna.
– Wiesz, że poprzednią żonę zabił gołymi rękami? Złamał jej kark, jak królikowi na święta. Prawdopodobnie czeka mnie taki sam los. Jak możesz nazywać to szczęściem, kiedy pewnie podzielę los swojej poprzedniczki?

– Najwyraźniej była nieposłuszną dziwką. Dostała to, na co zasłużyła. Poza tym jej śmierć powinna cię ucieszyć. Dzięki temu możesz zostać jego nową małżonką. Obsypie cię złotem, jak to Rosjanie mają w zwyczaju. Przez rok, może dwa lata, będzie cię używał. Potem mu się znudzisz, jak każda żona się nudzi, a on znajdzie kochankę. Wtedy odpoczniesz.

Sophia poczuła przeraźliwie zimny dreszcz, który opanował jej ciało. Nie czuła się pocieszona ani trochę. Ale czego mogła się spodziewać? Nie była wychowaną przez nią córką, tylko przybłądą, która została odnaleziona tylko po to, by spełnić jakiś chory, rodzinny obowiązek.

– On wie, że nie zostałam wychowana w tradycji? Że nie jestem dziewczicą? Posłuszną zabawką? Że jestem z normalnego świata? – spytała prowokacyjnie, nie mając już nic do stracenia.

W oczach matki zapaliła się złość.

– Rosjanie nie są tak cywilizowani jak my, Włosi. Siergiej i jego rodzina mają w nosie to, czy jesteś dziwką. Masz tylko wiedzieć,

kiedy i w jakiej pozycji rozłożyć nogi i dać mu potomka, dziedzica bratwy. A o brak twoich manier na pewno się nie martwi. Ma twardą i ciężką rękę, by cię wytresować na posłuszną sukę.

Dziewczyna z przerażeniem spojrzała na zimną i wyrafinowaną twarz matki. Kobieta nie miała litości dla biednej córki i chciała jak najlepiej przygotować ją na to, co czekało ją w małżeństwie. Wiedziała dobrze, że dojrzały, dwanaście lat starszy mężczyzna był najgroźniejszym członkiem mafii. I nie wynikało to tylko z faktu, że zabił swoją poprzednią żonę gołymi rękoma, ale także z jego regularnych i słynnych walk w kazamaty. Był niepokonany, ogromny w przerażający sposób. Matka wiedziała, że jej córka zostanie złamana i wykorzystana. Nie było od tego ucieczki.

Zrezygnowana dziewczyna przełknęła gorzkie łzy i podniosła dumnie głowę. Była gotowa wyjść z garderoby i stawić czoło samemu diabłu, który miał zostać jej mężem. Powtarzała sobie w myślach, że gorszych ludzi niż własnych, biologicznych rodziców już nie spotka. Nie wie, jak bardzo się myliła. Po wyroku małżeństwa starała się znaleźć jak najwięcej informacji na temat Siergieja Durova. Niestety, dla szarego, normalnego człowieka było to niemal niemożliwe. Nie miała nawet pojęcia, jak wygląda przyszyły wybranek i czego może się spodziewać. Wiedziała tylko z okolicznych plotek krążących w *famiglii*, że był człowiekiem bezwzględny, bezdusny, oszpeconym licznymi bliznami, a dodatkowo często nazywany dzikusiem, szaleńcem niepanującym nad emocjami.

– Jeśli cię to pocieszy, podobno Durov nie należy do osób najmądrzejszych. Ma coś nie tak z głową, pewnie przez te wszystkie krwawe walki w klatce. Warczy i nie odzywa się za wiele. Czy to nie ekscytujące? Będziesz miała własnego dzikusa – powiedziała siostra Sophii, wchodząc do garderoby, by poprawić makijaż. Ona również, podobnie jak matka, nie należała do najsympatyczniejszych osób. – Musimy wychodzić. Rosjanie już

czekają w kościele. Podobno twój przyszły mąż krąży nerwowo po kaplicy i pyta gdzie jesteś, mamrocząc coś pod nosem. Nie chcę cię martwić, ale wygląda na to, że trafił ci się upośledzony potwór. Prawdziwa bestia. – Soraya uśmiechnęła się złośliwie, rozkoszując się widokiem cierpienia młodej dziewczyny.

Matka ostatni raz poprawiła wianek we włosach panny młodej i stwierdziła, że wszystko wygląda perfekcyjnie.

– Moja słodka, wyglądasz jak owieczka prowadzona na rzeź. To będzie krwawa noc. Wiesz, co mam na myśli? – zapytała stara wiedźma, uśmiechając się szeroko i czując niezapomnianą satysfakcję z faktu, że przybędą niedługo zniknie jej z oczu.

Dla zwykłych śmiertelników takie zachowanie byłoby nie do przyjęcia. Ale dla świata mafii, gdzie najślabi odpadają szybko z gry, zachowanie rodziców i siostry Sophii było całkowicie normalne. Nie liczyły się tam miłość, ciepło i dobroć. Małżeństwa zawierane pomiędzy najsilniejszymi rodzinami były czysto biznesowym posunięciem. Dla grzecznych, wychowywanych w tradycji dziewczynek wybierano męża z szanowanej, włoskiej *famiglii*. Małżeństwo z obcokrajowcem było karą dla nieposłusznych, a nie, jak próbowano upozorować, zaszczytem.

Kościół był monumentalny, w prawdziwym, gotyckim stylu z licznymi wieżyczkami. Bogaty w ozdoby i witraże wyglądał jak średniowieczny, włoski zabytek. Mimo nieścisłości, jaką była inna wiara małżonka, zdecydowano się na ślub katolicki. Miało to być aktem miłosierdzia w kierunku dzikusa z odległej Rosji.

Gdy Sophia przekroczyła drzwi świątyni, serce stanęło jej w piersi. Tysiące twarzy było skierowanych prosto na nią. Oceniając, oskarżając i wykrzywając swoje fałszywe usta w szyderczym uśmiechu. Była ofiarą swojej krwi, swojego powiązania z rodziną, z którą w głębi duszy nie miała nic wspólnego. Mimo

strachu, który paraliżował jej kruche ciało, dumnie uniosła głowę i wykonała krok do przodu w rytm marszu weselnego. *Nie dam im tej satysfakcji*, pomyślała zawzięcie. Omiotła wzrokiem ołtarz i znalazła swojego przyszłego męża. Na jego widok stanęła na chwilę, delikatnie się chwiejąc, a następnie się wycofała.

Siergiej Durov był niezaprzeczalnie potworem. Bestią, której mroczny i pokrecony charakter był dopełniany przez groźny wygląd. Zdawał sobie sprawę, jaką odrazę budził w oczach tych czystych i pachnących, włoskich dam. Miał jedno lustro w swoim obecnym mieszkaniu, które codziennie przypominało mu o jego zwierzęcym wyglądzie. Rozszarpana blizna, przecinająca czarne jak noc oko, prawie dwa metry wzrostu i mocny, ciemny zarost na całym ciele. Nie był przystojniakiem, to pewne, ale z jakiegoś powodu kobiety łąnęły do niego. Mógł się pochwalić setkami dziewczek, które wypieprzył w swoim życiu. A gdy pieprzył, nie miał litości. Nie przestawał, dopóki go o to nie błagały, dopóki nie nasycił swojej popapranej natury. A teraz miał przed sobą nową żonę, piękną i kruchą, delikatną i zbyt chudą. Skrzywił się, patrząc na jej mało obfite kształty. Przechylił głowę na bok, zastanawiając się, czy jego kutas zmieści się w jej kościstym tyłku.

– To ta znajda, Sophia. Nie mam, kurwa, pojęcia, dlaczego uparłeś się akurat na nią. Mówiłem ci już, że nie była wychowywana z nimi od narodzin. W zasadzie te dupki z włoskiej kampanii porzucili swoje dziecko. Dopiero niedawno odnaleźli tę biedną dziewczynkę, by spełniła krwawy obowiązek. Pojebańcy. A mówią, że to my, Rosjanie, mamy pokrecone zwyczaje. Dziewczyna zatem nie jest najlepszą opcją, ale wygodną. Możemy odebrać to jako zniewagę dla braci, jednak nie jestem pewny, czy miałoby to jakiś sens. Gdybyś przypadkiem ją zabił, nikt nie będzie toczył wojny z jej powodu. Bezpieczny wybór – wyjaśnił mu na ucho brat, a zarazem drużba.

Siergiej tylko mruknął, niezadowolony na myśl, że mógłby popsuć ją tak szybko. Nie chciał jej zniszczyć przedwcześnie. Była

czymś nowym i czystym w jego brudnym życiu. Chciał się nią zaopiekować, karmić i trzymać blisko, u swojego boku. Chciał ją oswoić, a na jej piękną szyję założyć złotą obrożę.

Brat mężczyzny lekko zagwizdał i poklepał go po plecach.

– No, no. Kawał soczystej dupci. Wystraszona sarenka. Pewnie nie możesz się doczekać, by ją posiąść. Gratulacje, stary, to prawdziwa, delikatna dama.

W reakcji na jego słowa na ustach pana młodego pojawił się niezręczny uśmiech, niepasujący do jego diabelskiego oblicza. Widział, jak część gości mimowolnie wzdrygnęła się na jego widok, ale miał to w dupie. Teraz liczyło się tylko to, by zabrać małą sarenkę do sypialni i pieprzyć, aż zacznie krwawić. A potem ją nakarmić i powtórzyć. Poglaskać po głowie i dać nagrodę za dobre zachowanie.

Spojrzał w oczy dziewczyny, gdy ta niepewnym krokiem dotarła do ołtarza. Nakręcony do granic możliwości zaczął nerwowo ruszać głową na boki, co wystraszyło biedną sarenkę. Instynktownie odsunęła się od niego, robiąc krok w tył. Niestety, nie było dane jej uciec, czy choćby minimalnie oddalić się od Siergieja. Mężczyzna mocno chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie – blisko, zbyt blisko, jak na jej gust. Przerażona dziewczyna spojrzała w ciemne, naznaczone szaleństwem oczy męża. Wstrzymała oddech.

– Moja. Zostajesz. Ze mną. Na zawsze – mruknął nienaturalnie szorstkim głosem.

Boże, daj mi siłę, bym wyszła żywa z tego piekła, pomyślała zrozpaczona Sophia.

Rozdział 1

SOPHIA

Prawie każdy ma swoją ulubioną porę roku, miesiąc czy datę w kalendarzu. Ja mam swój ulubiony dzień tygodnia. Poniedziałki. To one sprawiały, że czułam się, jakbym była czystą kartą. Jakbym mogła od nowa pokierować swoim dniem, tygodniem czy nawet życiem. Wiedziałam, że może wydawać się to śmieszne, ale ostatnio potrzebowałam takich poniedziałków w swoim życiu. Czułam, że tracę kontrolę, nie mając wpływu na większość rzeczy. Na przykład nie miałam wpływu na to, czy uznają mój wniosek o wydanie stypendium, bym mogła rozpocząć studia. Nam, dzieciom bez nazwiska, nieczęsto udawało się pójść na uniwersytet, a nawet jeśli los okazywał się łaskawy, miało to swoją słoną cenę.

W swoim dotychczasowym dwudziestodwuletnim życiu słyszałam parę nie byle jakich określeń na siebie. Znajda, przybłęda, bękart, podrzutek, sierota. Ale to tylko słowa, słowa i jeszcze raz słowa. Owszem, mają ogromną moc, jednak na papierze, bez kontekstu, nadal są tylko zlepkiem liter. To ludzie nadają im znaczenie i posługują się nimi tak zręcznie jak najostrzejszymi sztyletami. Być może moja fascynacja do słów, tworzenia z nich całości, wynika z faktu, że wcześniej nie używałam ich zbyt często. W domu dziecka nie mówi się personalnie. Nikt nie zwraca się do nikogo na „ty” czy słodkimi przydomkami. Byłam bardzo spragniona wyrazów, ich dźwięku, patrzenia, jak usta osoby, która je wypowiada, układają się w zawiłe kombinacje. Kochałam czytać i wyobrażać sobie, że jestem bohaterką, że to ktoś dla

mnie i o mnie spisał te wszystkie piękne, pracochłonne historie. Nic dziwnego, że zawsze pragnęłam zostać pisarką, wprawiać druk w życie. Ożywiać postacie i żyć tysiącem żyć.

Jednak rzeczywistość skrajnie odbiegała od moich fantazji. Ledwie radziłam sobie z opłacaniem wynajmowanego pokoju, a los na każdym kroku rzucał mi kłody pod nogi. Mimo to nie lubiłam się nad sobą użalać. Ciągle miałam nadzieję, że pewnego dnia znajdę swoje szczęśliwe miejsce i założę rodzinę, o której zawsze marzyłam i której nigdy nie miałam, a państwowy bidul zostanie wymazany z mojej pamięci na zawsze.

– Soph, rusz tyłek. Za chwilę zaczniesz swoją zmianę. Billy wkurwi się, jeśli znowu się spóźnisz! – krzyknął z sąsiedniego pokoju mój współlokator, wyrывая mnie z rozmyślań.

Niechętnie podniosłam się z fotela i zamknęłam notatnik. Ostatnio musiałam ciężko pracować, nie biorąc nawet ani jednego dnia wolnego. Ale nie przeszkadzało mi to. Kawiarnia bowiem tętniła życiem i była jedynym miejscem w Nowym Jorku, w którym klienci nie byli naburmuszeni od samego rana. Pewnie dlatego, że miała swoich stałych klientów, a nie zapracowanych i sfrustrowanych niewolników korporacji. Dzięki temu znałam historię każdego gościa naszego małego, kawowego miejsca na ziemi, co było ogromną inspiracją do pisania.

Gdy dotarłam na miejsce, dokładnie pięć minut po czasie, szef rzeczywiście nie był zadowolony. Na mój widok skrzywił się lekko i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Sophio, znowu się spóźniłaś. – Jego zaciśnięte w wąską kreskę wargi i zmarszczone czoło nie wróżyły niczego dobrego.

– Przepraszam, Billy. Zamyśliłam się, a potem nawet nie wiem kiedy, gdzie i co, a już była trzynasta. Wybacz – powiedziałam, słodko się uśmiechając.

Na szczęście szefunio miał do mnie słabość. Byłam w wieku jego córki i podobnie jak ona chodziłam z głową w chmurach.

Czasami zdarzało mi się jadać u nich obiad, czasem pomagałam w opiece nad schorowaną mamą Billy'ego. Wbrew pozorom był dla mnie bardzo pobłażliwy, chociaż starał się tego nie okazywać. Nierzadko wyobrażałam go sobie w roli ojca, którego nigdy nie miałam. Molly jest ogromną szczęściarą, że ma za ojca tak wspaniałego i dobrego człowieka.

– Masz szczęście, że cholernie cię lubię. Inaczej już dawno szukałabys nowej fuchy.

– Ja ciebie też uwielbiam, najlepszy szefie pod słońcem.

Rozpromieniona udałam się na zaplecze, by założyć firmowy mundurek. Szybko rzuciłam okiem na odbicie w lustrze. Wyglądałam na wypoczętą, a skóra jaśniała mi zdrowym blaskiem. Parę ledwie zauważalnych piegów zdobiło mój nos i policzki. Brązowe oczy świeciły się z nutką ekscytacji i nie wyróżniały specjalnie, ale ciekawie kontrastowały z blond włosami. Można było uznać, że byłam gotowa na kolejny dzień w ulubionej kafejce. Związałam długie kudły w nieuporządkowany kok i ruszyłam do pracy.

– Przygotuj się na naprawdę intensywny dzień, Soph. – Billy rzucił mi ukradkowe spojrzenie, po czym zniknął w kuchni. – Mamy naprawdę spory ruch. Wygląda na to, że sieciówka dwie ulice dalej została tymczasowo zamknięta, co oznacza nadprogramowych, nowych klientów.

Przewróciłam oczami i westchnęłam głęboko. Nienawidziłam chłopców w garniturach, którzy traktowali kelnerki jak własne poddane. Do dziś pamiętam sytuację, w której nadęty dupek z agencji reklamowej przyszedł na kawę i pomylił obsługę klienta z usługami erotycznymi. Gdy jego tłusta dłoń wylądowała na moim pośladku, zagotowałam się ze złości. Na szczęście nasz rzadki, ale stały bywalec, seksowny blondyn w skórzanej kurtce, był w tym czasie w lokalu i szybko poradził sobie z natrętem. Wiele razy chciałam mu podziękować, ale niestety, od tamtego incydentu nie pojawił się w knajpie. Kimkolwiek był, zniknął ponow-

nie na kilka miesięcy, a ja zaczynałam tracić nadzieję, że go jeszcze kiedyś zobaczę. Od tamtego dnia starałam się samodzielnie sobie radzić i być bardziej czujną na klientów płci męskiej.

Z determinacją wymalowaną na twarzy zacisnęłam mocniej gumkę na włosach i zabrałam się do pracy. Do godziny dwudziestej zdążyłam dwa razy oblać się kawą i pomylić zamówienie. Nie był to mój najlepszy dzień, więc odetchnęłam z ulgą, gdy wybiła godzina wyjścia. W pośpiechu złapałam jeansową kurtkę i zamknęłam kawiarnię. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu, zanurzyć w gorącej wodzie i posłuchać audiobooka. Nie rozglądając się po okolicy, kierowałam się do mieszkania. Po cichu liczyłam na to, że mój współlokator będzie poza domem i w spokoju odpocznę po męczącej harówce. Oczywiście, uwielbiałam Johna, ale jego całonocne imprezy czasami nie pozwalały mi zmruzzyć oka. Niestety nie miałam odwagi zwracać mu za każdym razem uwagi i z czasem przyzwyczaiałam się do jego głośnego życia.

Słuchając muzyki, nie zwracałam uwagi na otaczający mnie świat. Nowy Jork był jak zawsze zatłoczony, głośny i pełen najróżniejszych osób. Tutaj każdy mógł zostać anonimowy. Ludzie automatycznie schodzili sobie z drogi, bojąc się, że będą zauważeni. Jakby emocje były najgorszym wrogiem, słabością, na którą nikt nie chciał sobie pozwolić. W pewien sposób czułam się dzięki temu bezpiecznie. Nikt nie zawracał sobie głowy poznawaniem mnie, dopytywaniem o historię. Nikt nie chciał tracić czasu na zbędne przyjaźnie nieprzynoszące korzyści. Prawdopodobnie dlatego wciąż byłam sama, podczas gdy moje znajome zakochiwały się i odkochiwały na zmianę, ciągle to poszukując nowych, lepszych od poprzednich partnerów. Uwielbiałam oglądać ten taniec godowy, ale nie w nim uczestniczyć. Wiedziałam, że ze swoim pochodzeniem nie mam szans na szczęśliwe zakończenie i księcia z bajki. Nie, dopóki sama czegoś nie osiągnę, nie stanę się kimś.

Zajęta snuciem refleksji przemierzałam kolejne ulice, nie patrząc na mijające mnie osoby. Nic nie zapowiadało, że ten wieczór zakończy się inaczej niż wszystkie poprzednie. Ale w głębi serca przeczuwałam, że pewnego dnia moja naiwność będzie gwoździem do trumny. Nigdy nie uważałam na siebie, nie brałam w ogóle pod uwagę, że gdzieś za rogiem może czaić się niebezpieczeństwo. Do czasu dzisiejszego wieczoru. Był to tylko krótki moment, w którym poczułam ostre szarpnięcie za łokieć. Instynktownie odwróciłam się w stronę oprawcy i zanim wszystko stało się ciemne, spojrzałam w podobne do własnych, czekoladowe oczy.

Obudziło mnie nieprzyjemne pulsowanie w głowie. Czułam się, jakbym przeżyła zderzenie z rozpędzonym pociągami. Mięśnie mnie bolały, a gardło paliło suchością. Gdy otworzyłam oczy, nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję. Wspomnienia z wczorajszego wieczoru rozmywały się, jakby były narysowane palcem na piasku. Byłam cholernie przerażona, jednak niepewnie uniosłam się na łokciach, by zobaczyć, co to za miejsce.

Pokój z pewnością nie należał do mnie. Był ogromnych rozmiarów, z ciemnoszarymi ścianami i wielkim małżeńskim łóżem, w którym aktualnie leżałam. Potężne okna były ozdobione nowoczesnymi firanami, a widok z nich rozchodził się na ogród. Nieśmiało wstałam i skierowałam się do drzwi. Nie zamierzałam tu zostawać i chciałam wykorzystać każdą możliwą okazję, by wydostać się z tego dziwnego miejsca. Ku mojemu zaskoczeniu nie miałam również na sobie ubrań z poprzedniego wieczoru. Obecnie byłam ubrana w elegancką, długą koszulę nocną z delikatnego jedwabiu. Miałam wrażenie, że to wszystko mi się śni i za chwilę się obudzę. Chwyciłam za klamkę i wyszłam na zewnątrz, dziękując Bogu w myślach. Odetchnęłam z ulgą, że przynajmniej

nie jestem zamknięta na klucz. Nie wiedziałam jak i dlaczego się tu znalazłam, ale to nie było teraz najważniejsze. Jak mawiał Billy, im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. Postanowiłam trzymać się tej prostej rady i dotrzeć do własnego mieszkania.

Po wyjściu na korytarz zesłam długimi schodami. Dom – a raczej rezydencja – był urządzony w starodawnym, drogim stylu. Nie byłam pewna, gdzie się kieruję, jednak bez zastanowienia ruszyłam przed siebie i dotarłam do wielkiego, wypełnionego słońcem salonu. Zmrużyłam oczy, lekko chwiejąc się na nogach. Cholera, nadal byłam bardzo osłabiona.

– Widzę, że już się obudziłaś. Wspaniale. – Głośne klaśnięcie w dłonie rozbrzmiało za moimi plecami. Obróciłam się i na schodach dostrzegłam elegancką, starszą kobietę. – Długo kazałaś na siebie czekać.

– Gdzie jestem? Kim pani jest? – spytałam zdezorientowana.

– Spokojnie, Sophio. Masz dużo pytań, a my dużo odpowiedzi. Ale pozwól najpierw, że napijemy się herbaty i zjemy śniadanie. Czy nie chciałabyś się ubrać do posiłku? W swoim pokoju znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. Zoya cię zaprowadzi – wyjaśniła kobieta, uśmiechając się przyjaźnie, ale nie byłam pewna, czy także szczerze.

Zacisnęłam szczękę i wypięłam pierś do przodu. Nie wiedziałam, co się tutaj wyrabia i kim jest osoba, która stoi przede mną. Nie mogłam pozwolić na sterowanie sobą jak lalką i tępe wykonywanie poleceń. Nie wówczas, kiedy zasługiwałam na to, żeby dowiedzieć się, co tu się, do cholery, dzieje.

– Nigdzie nie pójde, dopóki nie dowiem się, czego pani ode mnie chce i co ja tu robię.

Kobieta posłała mi mordercze spojrzenie i zacisnęła usta w wąską kreskę. Po chwili jednak opanowała prawdziwą reakcję i uśmiechnęła się sztucznie do kogoś za mną.

– Masz hart ducha i upór typowy dla rodziny Callaro, dziewczyno. – Powędrowałam wzrokiem do źródła głosu. Był to star-

szy mężczyzna uśmiechający się ciepło. Coś w jego brązowych oczach kazało mi opanować nerwy i strach, ale nadal mieć się na baczności.

– Doszło do pomyłki, proszę pana. Nazywam się Sophia Esposito. Nie Callaro. Musieli mnie państwo z kimś pomylić.

– To ty się mylisz, dziewczyno. Ubierz się, nie będą dyskutować z kimś, kto wygląda jak ładacznica w samej koszuli nocnej. Gdy będziesz gotowa, zejdiesz do nas, zjemy wspólnie śniadanie, a następnie wyjaśnimy, kim dla ciebie jesteśmy. – Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z salonu, zostawiając mnie wypełnioną przerażeniem.

Oszołomiona posłuchałam go i ruszyłam do pokoju, w którym się obudziłam. Mężczyzna wzbudził we mnie lęk, którego wcześniej nie znałam. Czułam, że nierozsądnie byłoby prowokować go do kłótni. Musiałam uzbroić się w cierpliwość i rozegrać to ostrożnie, na chłodno. Nie miałam pojęcia, z kim mam do czynienia, ale nie byłam głupia. Na świecie istnieje handel żywym towarem, a młoda dziewczyna bez rodziny jest najłatwiejszym celem. Nikt by nie zauważył, gdybym nagle zniknęła. I chociaż świadomość tego paliła mnie w klatce żywym ogniem, wiedziałam, że byłam całkowicie sama i zdana na siebie.

Po szybkim prysznicu w marmurowej łazience ubrałam się w luźną sukienkę. Nadal nie wierzyłam w absurd tej sytuacji, ale czy miałam inne wyjście? Może umarłam i trafiłam do piekła? Ból w piersi przypomniał mi jednak, że żyję. Rozdygotana rzuciłam się do sypialni w poszukiwaniu torebki. Zawsze miałam w niej tabletki na wypadek, gdybym za bardzo się zdenerwowała, a serce ponownie odmówiło mi posłuszeństwa.

– Czy panienka jest już gotowa? Wszyscy na panienkę czekają w jadalni. Zaprowadzę. – W drzwiach dostrzegłam gosposię. Spoglądała nieśmiało w podłogę, jakby się mnie bała. Niepotrzebnie. Przecież to ja byłam ofiarą w tej nowej rzeczywistości.

Kiwnęłam głową, bo nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Stres opanował moje ciało i czekałam, aż przyspieszony puls zwolni do normalnego rytmu. Nerwowo przygryzałam wargi, a gdy dotarliśmy do jadalni, dostrzegłam przy ogromnym stole znaną mi już dwójkę. Kobieta i mężczyzna siedzieli naprzeciwko siebie. Zgadywałam, że mogą być małżeństwem. Ostrożnie usiadłam na wolnym krześle, powstrzymując się od wszczęcia awantury. Musiałam jednak poćwiczyć cierpliwość i zachowywać się według narzuconych zasad.

Posiłek przebiegł w kompletnej ciszy. Posłusznie zjadłam nałożonego na talerz francuskiego rogalika z dżemem. Była to najsmaczniejsza rzecz, jaką jadłam od bardzo dawna. Utrzymując się sama, nie mogłam sobie pozwolić na luksusowe i drogie jedzenie. Teraz z chęcią, mimo niezręcznej atmosfery i okoliczności, postanowiłam cieszyć się darmowym śniadaniem. Kiedy wszyscy po kolei wstali ze swoich miejsc, niepewnie podążyłam za nimi. Powoli zaczynałam czuć narastającą frustrację.

– Usiądź, dziewczyno. – Wygodnie ułożyłam się w wielkim fotelu stojącym w kącie w salonie. Próbowałam wyglądać na pewną siebie i zdeterminowaną, by poznać prawdę.

– Czy może mi pan wyjaśnić, gdzie się znajduję i dlaczego tu jestem? – spytałam łagodnym i kulturalnym tonem. Przynajmniej próbowałam być miłą, w przeciwieństwie do moich porywaczy.

Mężczyzna posłał mi delikatny uśmiech, a kobieta złowrogię spojrzenie. Patrzyła na mnie z pogardą, jakbym była intruzem. Przecież sama się tu nie wpraszałam. Nie rozumiałam, jaki może mieć ze mną problem.

– Sophio, zacznijmy od początku. Nazywam się Nestore Calaro, a to moja żona, Beatrice. Beatrice, gdy była w twoim wieku, urodziła mi pięknego syna, rok później kolejnego, a trzy lata później przepiękną córkę – Sorayę. Jako głowa rodziny byłem niezmiernie dumny ze swoich dzieci, miałem męskiego potomka i dziewczynkę, którą mogłem wydać w przyszłości za dobrą

partię. Nie potrzebowaliśmy nic do szczęścia i nie zamierzaliśmy mieć więcej potomstwa. Niestety nieplanowanie, pięć lat po ostatniej ciąży, moja żona ponownie była przy nadziei. Było zbyt późno, by pozbyć się dziecka. – Mężczyzna zacisnął oczy i spojrział z wyrzutem na żonę.

Kompletnie nie rozumiałam, co ja miałam z tym wspólnego. Zaskoczona jednak przedstawioną opowieścią, powiedziałam cicho:

– Przykro mi z powodu państwa historii, ale nic nie rozumiem.

Kobieta ze łzami wściekłości w oczach ruszyła na mnie niczym rozpędzona lawina.

– Nie rozumiesz, ty głupia dziewucho? To ty jesteś tym bękartem. Moim największym wstydem, porażką – wycedziła, plując słowami jak trucizną.

Oniemiała nie byłam w stanie się ruszyć. Czułam, jak krew zamarza mi w żyłach, a w głowie dudni nieprzyjemny ból. Nie tak wyobrażałam sobie spotkanie z rodzicami. Nie z taką nienawiścią. *To nie może być prawda*, pomyślałam i zamknęłam oczy, licząc na to, że gdy je otworzę, znajdę się w swoim własnym łóżku. Przez wiele lat marzyłam o tej chwili, ale rzeczywistość cholernie odbiegała od moich wyobrażeń.

– Gdy już wiedziałam, że nie pozbędę się tej przeklętej ciąży, zdecydowaliśmy, że się urodzisz. Ale to był błąd. Urodziłaś się słaba, chora, z przeklętym sercem. Byłaś wszystkim, co we mnie najslabsze, a nigdy wcześniej żadna kobieta z rodu Callaro nie urodziła ułomnego dziecka! Wyobrażasz sobie, jaki wstyd przyniosłaś naszej rodzinie?! Chora, krucha, mizerna. Porażka. Właśnie tym jesteś. Porażką, niczym więcej.

Wraz ze słowami Beatrice w moim sercu pojawił się ogromny ból. Łzy spłynęły mi po twarzy. Nie byłam w stanie ich opanować. Przełknęłam głośno ślinę i z resztkami dumy spojrzałam na rodziców.

– Nie prosiłam się na ten świat, a tym bardziej nie prosiłam, by państwo mnie odszukali. Nie rozumiem, po co mnie znaleźliście, skoro tak bardzo się mną brzydycie. Myślę, że zrobię nam wszystkim przysługę i zniknę z państwa oczu. Raz na zawsze.

Zdenerwowana poderwałam się z fotela i nie czekałam na odpowiedź. Mimo że od zawsze byłam znajdą, dziewczyną z domu dziecka, porzuconą bez perspektyw, miałam w sobie ogromnie dużo honoru. Nie dam sobą pomiatać. Rodzice czy nie, nie jestem workiem treningowym do wyżywiania się i nieraz musiałam walczyć o swoje życie. Byłam przyzwyczajona do upokorzenia, mogłam to przeżyć i tym razem.

Choroba od zawsze pozostawała moim przekleństwem. Z czasem jednak nauczyłam się z nią żyć. Znałam swój organizm i swoje możliwości. Wiedziałam, czego unikać i jak dbać o siebie. Teraz niestety czułam, że moje i tak niedołęzne serce rozpada się na kawałki, a ja nie umiem tego zatrzymać.

– Nie mamy wyboru. Jesteś z naszej krwi, a te więzy są czymś nierozzerwalnym. Jesteś Callaro i musisz wypełnić swój obowiązek – powiedział ostro mężczyzna.

– Jaki obowiązek? O czym mówisz? Ja nie jestem twoją córką! – krzyknęłam zdesperowana. – Nie zrobiliśmy nawet testów. Jestem pewna, że zaszła tutaj jakaś ogromna pomyłka!

Coraz bardziej traciłam nadzieję na wyplątanie się z tej chorej sytuacji.

– Od czasu twoich narodzin śledzimy każdy twój ruch. Naprawdę uważasz, że dzięki swojemu talentowi dostałaś stypendium na uniwersytecie? Jaka szkoda, że nie będzie ci dane z niego skorzystać. Nie jesteś godna życia z nazwiskiem Callaro, ale zawsze należałaś do *famiglii*, co łączy cię z pewnymi obowiązkami. Masz czternaście dni na przygotowanie się do ślubu z rosyjskim kniazem bratwy. Musisz poznać nasze tradycje, zachowania i dostosować się do nowej rzeczywistości. Nadrobić braki spo-

wodowane życiem w normalnym świecie. Ale to życie dla ciebie się już skończyło. Teraz musisz wypełnić swoje przeznaczenie.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Sophio. Chyba nie rozumiałaś, co przed chwilą powiedziałem. Jesteś córką *dona* nowojorskiego oddziału sycylijskiej mafii. *Famiglii*. Ty nie masz wyboru. Zrobisz, co ci każę, albo zginiesz. Bardzo powoli i w męczarniach. Za dwa tygodnie staniesz w kościele przy ołtarzu i poślubisz pierdolonego księcia pierdolonej bratwy, której potrzebujemy w sojuszu. Nie piśniesz ani słowa protestu, nie odezwiesz się nieproszona i nigdy nie powiesz „nie”. Myślisz, że się mnie boisz, ale jeszcze nie wiesz, co to jest prawdziwy strach. Nie martw się. Co to znaczy bać się naprawdę, nauczy cię twój mąż.

Mężczyzna spojrział na mnie obojętnie, jakbym naprawdę nic dla niego nie znaczyła. Jakby nie liczył się fakt, że przecież jestem jego córką. Dzieckiem, które on traktuje jak wroga i zło konieczne.

Nie potrafiłam się odezwać i odpyskować. Nestore wydawał się nieobliczalnym i brutalnym człowiekiem, który nie cofnie się przed zrobieniem mi krzywdy. Z bólem obserwowałam, jak zostawia mnie samą, zagubioną od natłoku nowych informacji.

Gdybym miała wybór, wolałabym do końca swoich dni pozostać sierotą. Potwory, w których istnienie nigdy nie wierzyłam, naprawdę istniały. Najgorsze w tej bajce było to, że są nimi moi własni rodzice.

Trafiłam do piekła i nie byłam pewna, czy będę miała możliwość kiedykolwiek z niego uciec.